

Ankieta PF

Czy wartości chrześcijańskie są rozpoznawalne?

Redakcja „Przeglądu Filozoficznego-Nowa Seria” zwróciła się do kilkudziesięciu osób z prośbą o wzięcie udziału w ankiecie, której tekst zamieszczamy poniżej.

1. Religia chrześcijańska wyrosła na gruncie religii judaistycznej. Księgi Starego Testamentu uznawane są za objawione bądź natchnione przez obie religie. Pojawiają się jednak różnice w interpretacji pewnych fragmentów Pisma. Zdaniem św. Pawła i Ojców Kościoła religia judaistyczna była religią prawa, religia chrześcijańska jest religią miłości. Powstaje zatem niepewność, jak należy interpretować te fragmenty Starego Testamentu, gdzie Bóg mówi, że jest bogiem zazdrosnym, gdzie grozi karą, pomaga wygubić nieprzyjaciół Izraela, wiąże się przymierzem z narodem wybranym. Które z tych decyzji i wypowiedzi Boga ujawniają wartości chrześcijańskie? Czy istnieje chrześcijańska interpretacja próby, jakiej poddał Bóg Abrahama? Jaka wartość chrześcijańska zawiera się w następującym fragmencie Pisma Świętego:

„1. To gdy się stało kusił Bóg Abrahama i rzekł do niego:

Abrahamie! A on odpowiedział: Otom ja.

I rzekł Bóg: Weźmij teraz syna twego, jedynego twego, którego miłujesz, Izaaka, a idź do ziemi Moryja, i tam go ofiaruj na ofiarę paloną, na jednej górze, o której powiem”. (1 Mojżeszowe 22)

2. Jeśli istnieją wartości swoście chrześcijańskie, to zapewne jedną z nich jest pobożność. Jednakże pobożność nie jest postawą swoście chrześcijańską, gdyż jest postawą cenioną przez wiele innych religii. Niekiedy myśli i wyznania ujawniające szacunek i uwielbienie dla Boga są formułowane w taki sposób, że nie wiadomo, jaka religia była ich inspiracją. Czy na przykład fragment z Koranu powinniśmy uznać za wyrażający mahometańską wartość pobożności, ponieważ jest pismem świętym tej religii? Czy mamy powiedzieć, że w tekście tkwi wartość mahometańska, lecz jeśli go czyta chrześcijanin i tekst ten wzbudza w nim pobożność, to wzbudzona pobożność jest wartością chrześcijańską?

„Lecz człowiek pragnie nadal prowadzić życie grzeszne. Zapytuje on: »Kiedy to będzie Dzień Zmartwychwstania?« Otóż kiedy wzrok będzie oślepiiony, kiedy księżyc będzie zaćmiony, kiedy słońce i księżyc będą złączone, tego dnia człowiek powie: „Gdzie jest miejsce ucieczki?” Niestety! Nie ma żadnego schronienia! Do tego Pana, tego Dnia, nastąpi pewny powrót. Będzie obwieszczone człowiekowi tego Dnia to, co przygotował pierwiej, i to, co odłożył. Tak! Człowiek przeciw sobie będzie dowodem jasnym, nawet gdyby przedstawił swoje usprawiedliwienie”. (Koran, Sura LXXV)

3. Religie mają zwyczaj tępić odszczepieńców i heretyków. Czasem jednak pojawia się w nich duch pojednania i ekumenizmu. Czy jest to wartość chrześcijańska? Jeśli tak, to wartości chrześcijańskie stają się programowo nierozróżnialne od wartości wyznawanych w innych religiach. Więcej nawet, pewne postawy agnostyczne lub ateistyczne mogą wówczas zawierać wartości chrześcijańskie. Jeśli chrześcijanin uznaje, że jego religia i buddyzm opierają się na tych samych wartościach, to z konieczności musi też uznać, że na tych samych wartościach opiera się postawa człowieka szanującego religię, doceniającego jej wpływ na psychikę i kulturę, nawet jeśli sam żadnej religii nie wyznaje.

„Upadek chrześcijaństwa i buddyzmu, wyciskając głębokie piętno na myśli współczesnej, po części wynika z faktu, że każda z dwóch religii niepotrzebnie okopywała się przeciw pozostałej. Zadowolony z siebie pedantyzm jej uczonych wyznawców, jak i arogancja ciemnych zelotów połączyły swe siły i doprowadziły do zamknięcia się każdej z tych religii we własnej konstrukcji myślowej. [...] Obie więc ucierpiały, gdy wzrastała wśród nich trzecia tradycja – nauka. Nie potrafiły zachować potrzebnej do adaptacji elastyczności. W efekcie, rzeczywiste, praktyczne problemy religii nie zostały nigdy właściwie zbadane w jedyny sposób, w jaki można je naprawdę zbadać, to jest w szkole doświadczenia”. (A.N. Whithead: *Religion in the Making*)

4. Św. Tomasz z Akwinu uznawany jest za jednego z twórców teologii naturalnej, która przedstawia dowody na istnienie Boga niezależne od Pisma św. Jest to uznana droga dojścia do wiary chrześcijańskiej. Jak można rozwiązać następujący problem? Istnieją inne wersje teologii naturalnej, nie prowadzące do chrześcijaństwa, lecz np. do „religii humanistycznej”. Jeśli w argumentacji na rzecz takiej religii pojawiają się wątki podobne do argumentów św. Tomasza, to albo dowody św. Tomasza nie zawierają wartości chrześcijańskich, albo wartości takie znajdują się również np. w pismach Juliana Huxleya.

„Bogowie należą do faktów empirycznych historii kultury. Tak jak inne fakty empiryczne poddają się badaniu za pomocą metody naukowej – bezstronnej obserwacji i analizy, prowadzących do formułowania hipotez, które będą następnie badane przez dalszą obserwację i analizę, aż doprowadzą do syntezy i sformułowania pojemnych pojęć interpretacyjnych. Dzięki pracom antropologów, historyków, socjologów i autorów badań porównawczych dotyczących religii fakty dotyczące bogów zostały zgromadzone w obfitości. Można podjąć porównawcze i ewolucyjne badania nad bogami, a postęp w naukach przyrodniczych i społecznych – szczególnie w psychologii – sprawił, że możliwe się stało przeprowadzenie gruntownej analizy ich istoty, funkcji i oddziaływań”. (Julian Huxley: *Religion without Revelation*, s. 49)

5. Jedną z wartości chrześcijańskich, jeśli można je rozpoznać, jest zapewne wierne odtworzenie w wyobraźni przebiegu wydarzeń nadnaturalnych opisanych przez Pismo św. Sztuka pozostająca pod inspiracją religijną ma jednak tendencję do wzlotów fantazji. Milton ukazuje Lucyfera niemal równego Bogu, sugeruje, że pragnął siłą wtargnąć do Nieba, przedstawia go jako postać inteligentną, tragiczną i cierpiącą. Pod wieloma względami piękną. Czy tym samym Lucyfer stał się wartością chrześcijańską? Czy wartością chrześcijańską może być tylko coś, co jest całkowicie czyste i bez skazy, coś na kształt idei platońskiej?

„Wysoko, wsparty na tronie monarszym,
Który zaćmiewał Indu i Ormuzu
Skarby i Wschodu bogactwa wspaniałe,
Obsypujące szczodrze swoich królów
Barbarzyńskimi perłami i złotem,
Zasiadał Szatan dumny, wyniesiony
Zasługą na tę godność, tak złowrogą,
A że z rozpaczyny dna ponad nadzieję
Wszelką już wzniosł się, wyżej teraz mierzy,
Do walki z niebem prac nienasycenie,
Niepomny klęski, więc pragnienia swoje
Dumne wyklada tymi oto słowy:
Mocarze, władcy, o bóstwa niebieskie,
Jako że otchłań żadna w swej głębinie
Nieśmiertelnego męstwa nie uwięzi,
Więc choć upadły i uciemiężony,
W Nieba utratę nie wierzę: z upadku
Cnoty niebiańskie dźwigną się i wówczas
Pełniejsze będą i grozy i chwały,
Niż gdyby wcale nie znały upadku,
Wierząc, że Los się nie odwróci znowu”. (John Milton: *Raj utracony*.
Księga druga, początek)

6. Nawet głęboka wiara u wielu chrześcijan idzie w parze ze zwątpieniem w słusność pewnych szczegółowych twierdzeń Pisma św. Czy np. grzech pierworodny musi być rozumiany dosłownie? Tomasz Mann uważa, nie podważając zasadniczego toku narracji wydarzeń, jakie zaszły w Raju, że pierwsi rodzice nie zgrzeszyli przeciw Bogu. Bóg dał im szansę odróżnienia się od aniołów. Przewidział ich słabość. Pragnął, by nie zostawali czystymi duchami, ale głęboko wrosli w materię. Byli już wprawdzie wcześniej ulepieni z gliny lub wyprowadzeni z żebra, ale ich związek z materią był zewnętrzny i od nich niezależny. Teraz Bóg pozwolił im stworzyć siebie samych na nowo – niezdarnie, niebezpiecznie i nieposłusznie, ale odważnie i samodzielnie. Czy tkwi w tym obrazie wartość chrześcijańska? Czy wartość chrześcijańska niknie, gdy wątki biblijne oddalają się choć na jotę od oryginalnej wersji wydarzeń?

„Zważywszy wszystko spokojnie, można mówić o „grzechu pierworodnym” duszy czy pierwotnego człowieka światłości jedynie przy dużym przeobrażeniu moralnym. Dusza popełnia grzech co najwyżej wobec siebie samej – poprzez lekkomyślne poświęcenie swego pierwotnie spokojnego i szczęśliwego stanu – ale nie zgrzeszyła wobec Boga, łamiąc na przykład swoim namiętnym zachowaniem jakiś jego zakaz. Zakazu takiego nie było, nie było przynajmniej wedle przyjętej przez nas nauki. Jeśli pobożne tradycje mimo to o nim wspominają, mianowicie o zakazie wydanym przez Boga pierwszym ludziom, by nie pożywali z drzewa poznania dobrego i złego, należy przede wszystkim zważyć, że chodzi tu o wydarzenia wtórne i już doczesne, o ludzi, którzy przy własnej, twórczej pomocy Boga powstałi z poznania materii przez duszę: i jeśli Bóg rzeczywiście poddał ich tej próbie, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że z góry był świadom jej wyniku, a tylko niezrozumiałe dla nas pozostaje, dlaczego nie wolał tego uniknąć, zamiast przez wydanie zakazu, którego nieprzestrzegania był pewien, wzbudzić złośliwą uciechę wśród swoich zastępów anielskich, bardzo niechętnie usposobionych do rodzaju ludzkiego”.

(Tomasz Mann: *Józef i jego bracia*, tom 1, s. 35)

7. Chrześcijaństwo niekiedy uczy pokory i jego wyznawcy bywają prawdziwym wzorem tej postawy; kiedy indziej powołuje się na swą misję nauczycielską i głosi swe prawo nawracania niewierzących ogniem i mieczem. Czy wartością chrześcijańską jest jednocześnie wezwanie do przekazania sobie wzajemnie znaku pokoju i nawoływanie do bitwy o nowe Jeruzalem? Czy wartości chrześcijańskie mogą być przeciwstawne sobie i wzajem sobie wrogie? Czy też wartością jest pokój dla współwyznawców i wojna z niewiernymi?

„Duch mój nie umknie z pola walki
I miecz nie uśnie w mojej dłoni
Aż nie powstanie nowe Jeruzalem
Pośród zielonych Anglii błoni”. (William Blake)

8. W historii chrześcijaństwa pojawiali się radykalni reformatorzy i krytycy Kościoła. Ich wiara była szczerą i gorącą, a jednocześnie bardzo wymagająca i okrutna. Gniewała ich przyziemność Kościoła, jego skupieniu się na sprawach doczesnych i utrata wiary. Kto w takim konflikcie reprezentował wartości chrześcijańskie? Obie strony – płonący na stosie i ich sędziowie?

„Miłość chrześcijańska nie mieszka w papierach i książkach. Prawdziwymi księgami Chrystusa są apostołowie i święci, a prawdziwe życie polega na ich naśladowaniu. Ale dziś ludzie, szczególnie duchowni, stali się księgami diabła. Przemawiają przeciwko pysze i ambicji i gadają o tym powyżej uszu. Głoszą z ambony czystość, a utrzymują sobie konkubiny i chłopaczków. Nakazują przestrzegać postu, a jednocześnie żyją w luksusie. To oni są szkodliwymi, fałszywymi książkami, książkami diabła, gdyż ten wypisuje na nich całą swą złość i występki. Prałaci wypinają swe piersi z powodu swych godności i poniżają innych. Żądają, aby się przed nimi schylać i pełzać; starają się o pierwsze katedry nauczycielskie w szkołach i pierwsze kazalnice w Italii. Lubią, gdy spotyka się ich rano na rynku, gdy się ich pozdrawia jako mistrzów i nazywa rabinami. Na ubraniach sobie robią wielkie obrąbki, nadymają się, robią ważne miny i chcą być na każdym rogu zauważani. Wszystko w Kościele jest zrujnowane. Prałaci nie odróżniają dobra od zła, prawdy od kłamstwa. Spójrzcie, jak obecnie prałaci i kaznodzieje skierowali swe myśli tylko ku ziemi i sprawom ziemskim. W pierwszych wiekach Kościoła kielichy były z drzewa, a prałaci ze złota, a dziś Kościół ma kielichy ze złota, a prałatów z drzewa. [...] Oni wprowadzili do nas święta diabelskie, nie wierzą w Boga, naśmiewają się z tajemnic naszej religii! Cóż więc czynisz, o Panie! Dlaczego śpisz? Powstań i przyjdź uwolnić Twój Kościół z rąk diabłów, z rąk tyranów, z rąk złych prałatów. Czyś zapomniał o swoim Kościele? Czyż nie jest Ci drogi? Staliśmy się, o Panie, hańbą narodów. Turcy są panami Konstantynopola, straciliśmy Grecję, staliśmy się hołdownikami niewiernych. [...] Przyspiesz przynajmniej, o Panie, karę i gniew Twój. [...] Dziś nie pozostaje nam nic innego, jak żywić nadzieję, że miecz Pana zbliża się szybko ku ziemi”.

(Aleksander Ostrowski: *Savonarola*, s. 71–72)

9. Czy możliwa jest jednocześnie głęboka wiara i głębokie wątpliwości, co do jej właściwej treści? W obiegowych pojęciach o religii jest to wykluczone, ale wśród osób wierzących, o wnikliwym umyśle, jest to bodaj postawa powszechna. Sędzia patrzący w niebo i oczekujący znaku nie jest bluźniercą. Sędzia wierzący w sprawiedliwość boską i znikomość wszystkich ludzkich decyzji przed trybunałem Stwórcy wszechwładnego i nieomylnego musi mieć dotkliwe poczucie własnej bezsily i małości. Kto więc reprezentuje wartości chrześcijańskie, Albert, czy de Saxe?

„Gadaliśmy szeptem, lecz co bliżej stojący ludzie zrozumieli, w czym rzecz. Wiatr grozy powiał w tłumie. Rozległy się wołania, potem płacz. Lud padł na kolana wokół szafotu, wszyscy wznosili modły i wołali do Alberta, by okazał chrześcijańską litość tej nieszczęśliwej kobiecie. Ona dopiero po chwili zrozumiała, co się dzieje. „Ojcze!” – krzyczała w najwyższej rozpacz. »Litości!!! Niechaj mnie żywcem spalą, końmi rozwłóczą, ale nie odmawiaj mi tej ostatniej pociechy. Zawiniłam, to prawda, lecz nie czynź zemsty tak okrutnej«. Farrias de Saxe dopadł Alberta, chwycił go za ramię. »Nie wzywaj Boga starcze!« – krzyknął wściekle. »Daj wiatyk tej nieszczęsnej, jeśli ci życie miłe...« Albert spojrzał, jakby de Saxe był robakiem, pełzającym pod stopami. »Nie pouczaj mnie, grabio, w materii cnót i grzechów, boś nie godzien być moim nauczycielem. I śmiercią mi przed oczami nie błyskaj, bo się jej nie boję. Jeszcze słowo, a każę pojmać pacholkom i obwiesić cię na suchej gałęzi...« De Saxe przygryzł wargi i rzekł spokojniej: „Ojcze Albercie! Uzurpujesz sobie prawo, aby wyręczać Boga. Bez rozgrzeszenia ta nieszczęsna musi na wieki trafić do piekła! – »Musi?« – rzekł Albert, uśmiechając się szyderczo. »A czemu to musi?! Czy sądzisz, żem zawarł z Bogiem umowę, wedle której nie śmie on zmienić moich postanowień? Za kogo to Boga masz, de Saxe?!«”

(Andrzej Szczypiorski: *Msza za miasto Arras*, s. 26–27)

10. Czy chrześcijanin musi wierzyć, że jego religia jest nieomylna pod każdym względem? Jeśli nie, to może uznać, że rację ma krytyk jego religii. Pod wpływem takiej krytyki niekoniecznie musi odejść od swej wiary. Może ją tylko zmodyfikować i uznać, że pewien przekaz jest nietrafny lub błędnie interpretowany. W przeciwnym razie będzie musiał uznać, że wierzy w coś, co uważa za fałsz lub błąd moralny. W każdym razie, przynajmniej teoretycznie możliwy jest konflikt między wartością chrześcijańską, a prawdą lub słuszością moralną. Trudno wtedy uznać wartość chrześcijańską za dominującą – jeśli oczywiście da się ona w ogóle w takim przypadku rozpoznać.

„Według Ewangelii Chrystus mówił: »Wężowie, rodzaju jaszczurczy, i jakoż będziecie mogli ująć przed sądem ognia piekielnego?« – Był to zwrot pod adresem ludzi, którym się nie podobały jego nauki. Naprawdę nie wydaje mi się to w najlepszym tonie. W Ewangelii znajduje się dużo takich wzmianek o piekle. Najpierw, naturalnie, dobrze nam znany tekst odnoszący się do grzechu »przeciwko duchowi świętemu«: »Ale ktoby mówił przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym«. Tekst ten stał się przyczyną niezliczonych cierpień, gdyż wszelkiego rodzaju ludzie wyobrażali sobie, iż popełnili grzech przeciw Duchowi Świętemu, i żyli w przekonaniu, że nie otrzymają przebaczenia ani na tym, ani na tamtym świecie. Jestem pewny, że człowiek prawdziwie dobry nie szerzyłby na świecie podobnych trwóg i obaw”. (Bertrand Russel: *Dlaczego nie jestem chrześcijaninem*, s. 70)

11. Gdy wartości chrześcijańskie nie są jasno widoczne, lecz pozostają uwikłane w jakieś postawy, wpływy i tendencje, krytyka wpływu, jaki religia wywiera na moralność, na rozumienie tradycji i współczesną kulturę, nie jest bezpośrednim atakiem na treść przekonań religijnych. Jeśli pod wpływem takiej krytyki czyjaś wiara staje się głębsza i mniej zabobonna, to czy można uznać, że postawa krytyczna wobec sposobów wyznawania wiary podważa wartości chrześcijańskie? Czy Nietzsche był wrogiem wartości chrześcijańskich, czy raczej myślicielem, który ułatwił chrześcijaństwu zrozumienie tego, co jest prawdziwą wartością?

„Z pnia tego drzewa zemsty i nienawiści, żydowskiej nienawiści – najwyższej i najwznioślejszej, bo ideały stwarzającej, wartości przemieniającej nienawiści, której podobnej nigdy nie było na ziemi – wyrosło coś równie nieporównanego, nowa miłość, najwyższa i najwznioślejsza z wszystkich rodzajów miłości. I z jakiegoż innego drzewa mogła też być wyrósć?... Nie przypuszczajcie jednak, jakoby wyrosła jako jakieś właśnie zaprzeczenie owego pragnienia zemsty, jako przeciwieństwo żydowskiej nienawiści! Nie, przeciwnie! Ta miłość wyrosła z niej jak korona, jako tryumfująca, w najczystszej jaśni i pełni słonecznej szeroko, coraz szerzej rozwijająca się korona, która w królestwie światła i wyżyn z tą samą siłą parła ku celom nienawiści, ku zwycięstwu, zdobyczy, uwodzeniu, z jaką korzenie owej nienawiści zapuszczały się coraz otchłanniej, coraz zachłanniej we wszystko, co miało głąb i było złe”. (Friedrich Nietzsche: *Z genealogii moralności*, s. 28)

12. Czy do uznania jakiegoś tekstu za wrogo usposobiony do wartości chrześcijańskich konieczna jest wiedza o tym, co autor myśli o chrześcijańskiej religii i Kościele, oraz jak je ocenia? Czy szokujące bądź natrętne opisy męczeństwa mają lub nie mają wartości chrześcijańskiej w zależności od tego, jakie są interpretacje narratora – jeśli sztydzi, to słowa jego godzą w wartości moralne, jeśli relacjonuje te same fakty z przejęciem i trwogą, to wartości te umacnia? Czy gdyby pismo „NIE” przez przekorę wydrukowało tekst zawierający wartości chrześcijańskie bez żadnych komentarzy, to zła reputacja tego pisma sprawiłaby, że wartości te natychmiast by tam znikły?

„Podnosi się często i słusznie problem demoralizacji naszej młodzieży przez importowane z Zachodu filmy i książki pełne krwi, gwałtu i wyrafinowanego okrucieństwa. Jad zatruwa młode serca. Najwyższy czas, by zastąpić owe westerny i thrillery lekturą pouczającą, rozplamieniącą wyższe uczucia i skierowującą myśl ku sprawom wyższym [...] Św. Aleksander Briant (1.12) jeden z bardzo licznych powieszonych i ćwiartowanych. Św. Agata (5.02) odcięte piersi musiała nosić przed sobą w misce. Św. Agape (5.04) podobnie jak św. Teodora (28.04) wtrącona do lunaparu i wielokrotnie gwałcona. Św. Agnieszka (21.01) przypalana gorącymi prętami. Św. Apolonia (9.02) po wybicciu zębów spalona żywcem na stosie”. („NIE” 1993, nr 2)

Streszczenie dyskusji

Autorów, którzy uprzejmie zgodzili się odpowiedzieć na ankietę dotyczącą wartości chrześcijańskich postawiliśmy w trudnej sytuacji prosząc o odpowiedź w ciągu dwóch tygodni. Wydawało nam się jednak, że pośpiech jest konieczny. Skoro obowiązuje już prawo broniące tych wartości, powinno się wyjaśnić, jakich właściwie wartości ono broni.

Mimo krótkiego terminu, a także mimo dość często spotykanego w środowisku filozoficznym przekonania, że instytucjonalne wymuszanie uznania dla wartości religijnych nie jest w ogóle problemem teoretycznym lecz elementem gry politycznej, otrzymaliśmy wiele cennych odpowiedzi, które bynajmniej nie sprawiają wrażenia opinii formułowanych naprędce. Są to wypowiedzi przemyślane, broniące jasno zarysowanych stanowisk, sformułowane precyzyjnie. Wszystkim Autorom serdecznie dziękujemy za ten rezultat. Pisemna wymiana myśli nie skróciła, rzecz jasna, dystansu, jaki dzieli prezentowane poglądy. Wyraźnie jednak ujawniła nowe, wątpliwe kwestie, nasunęła istotne pytania. To ma w filozofii rozstrzygające znaczenie.

Na główne pytanie ankiety, czy wartości chrześcijańskie są rozpoznawalne, większość respondentów dała odpowiedź pozytywną. Co wynika z tej odpowiedzi? Jeśli wartości chrześcijańskie są rozpoznawalne, to powinna istnieć metoda pozwalająca ustalić, jakie to są wartości, czy któraś z nich występuje w którymkolwiek z 12 przykładów zamieszczonych w ankiecie i czy, ewentualnie, któryś z tych przykładów taką wartość narusza.

Ta sama metoda powinna być dostatecznie ogólna i jednoznaczna, by dać się stosować również w innych przypadkach, nie omawianych w ankiecie. Czy taką metodę sformułowano – pozostawiamy ocenie Czytelników, podobnie jak i kwestię, czy owe 12 zaproponowanych przykładów ma istotne znaczenie dla ustalenia tożsamości wartości chrześcijańskich, bo nie jest to bynajmniej oczywiste. Szczegółowo na ten temat wypowiadają się – częściowo krytycznie, częściowo w tonie rzeczowym – prof. Ulrich Schrade, mgr Tomasz Glanz i prof. Edward Nieznański.

Wielu Autorów za sprawę ważniejszą od rozpoznawalności wartości uznało ogólniejsze, choć trudniejsze pytanie – czym są wartości?

Ks. prof. Stanisław Warzeszak pisze: „Wartości chrześcijańskie nie są zakresowo czymś innym niż wartości ogólnoludzkie. Wartość życia ludzkiego, wierność w miłości, szacunek dla drugiego człowieka itd. są wartościami ogólnoludzkimi, które chrześcijanie niekiedy inaczej nazywają”. Ksiądz Warzeszak dodatkowo charakteryzuje wartości chrześcijańskie wskazując na ich potrójną specyfikę: motywacyjną, ontologiczną i jakościową. Po pierwsze, są to wartości realizowane jako „całkowity i bezinteresowny dar z siebie dla innych”. Kto postępuje w ten

sposób, mówi ks. Warzeszak, naśladuje Chrystusa, przyjmuje ten sam schemat motywacyjny działania, co Chrystus, tę samą postawę – ofiarność i gotowość do poświęceń. Druga specyfika, to przekonanie, że „Chrystus żyje we mnie”. Trzecia, wiąże się z celem działania: „czynić wszystko na chwałę Bożą.

Zapewne druga i trzecia specyfika musi pozostać niezrozumiała dla osób, które nie czują się chrześcijanami. Powstaje zatem szereg pytań – Czy te osoby potrafią w ogóle rozpoznać specyfikę wartości chrześcijańskich? Czy nie popełnią błędu, próbując bezkrytycznie identyfikować dowolne wartości ogólnoludzkie z chrześcijańskimi? Czy, traktując tę kwestię ogólnie, taka identyfikacja może być kiedykolwiek błędna?

Podobne problemy pojawiają się przy okazji wypowiedzi prof. Ulricha Schrade'go: „Wartości chrześcijańskie mają charakter obiektywny, a więc są powszechne (zobowiązują wszystkich) i bezwzględne (zobowiązują w każdych okolicznościach). Są one więc wartościami transcendentnymi, tj. określonymi przez czynniki leżące poza naturalnym porządkiem rzeczy, a ich realizacja wynosi człowieka ponad ten porządek”.

Ten pogląd przypisuje wartościom chrześcijańskim pewną moc sprawczą. Dzięki nim człowiek zostaje wyniesiony poza naturalny porządek rzeczy. Należy się spodziewać, że agnostyk i ateista nie zdołają tego poglądu pojąć w sposób, który Autor uznałby za zadowalający. Niewierzącemu nadnaturalna metamorfoza wydaje się czymś niewiarygodnym, a nawet nieatrakcyjnym. Propozycja wyniesienia ponad naturę postrzegana jest przez agnostyka jako „bilet do nieba”, lub, ewentualnie, pewien sposób na jednoczesne istnienie na ziemi pod dwiema postaciami – przyrodzoną i nadprzyrodzoną. To nie z uporu i braku szacunku dla religii powstają te przekonania, lecz z braku empirycznych dowodów, że taka wizja wydarzeń jest prawdziwa. Agnostyk nie widzi nic prócz świata doczesnego. Nic więc nie może poradzić na trywializujące i instrumentalne pojmowanie sprawczej funkcji wartości. Stan nadnaturalny jest dla niego jakimś bliżej nieokreślonym, ogólnikowo zasugerowanym sposobem istnienia, rodzajem projekcji czy przedłużenia znanej egzystencji w krainę pozbawioną uchwytnych właściwości.

Można go oczywiście oskarżyć o błąd poznawczy, ale wtedy trzeba wyjaśnić, na czym polega trafne, nieinstrumentalne rozpoznanie sprawczych wartości oraz pokazać, że istnieje ktoś, kto potrafił rozpoznać te wartości w sposób niezależny, bez przyjmowania chrześcijańskiej wiary. W przeciwnym razie chrześcijańska koncepcja wartości pozostaje zrozumiała tylko dla chrześcijan.

Prof. Mieczysław Gogacz charakteryzuje wartości jako cel działania i nie przypisuje im statusu odrębnych przedmiotów. „Wartości nie są elementem strukturalnym realnego bytu jednostkowego. Filozof bytu może więc tylko zapytać, co ceni chrześcijanin. Na pytanie »Gdzie tkwią wartości?« może odpowiedzieć, że nie ma ich w realnej rzeczywistości. Są tylko nazwą pomysłu skierowania się do bytów, z którymi chcę nawiązać relację”.

Prof. Gogacz broni więc zarazem tezy, że wartości nie istnieją, i tezy, że są rozpoznawalne. To pozornie paradoksalne stanowisko w istocie lepiej rozwiązuje postawiony w ankiecie problem niż odpowiedzi brzmiące na pozór mniej kontrowersyjnie. W tomistycznej filozofii, której prof. Gogacz jest wybitnym znawcą, wartością chrześcijańską jest to, co chrześcijanie jako chrześcijanie uznają za wartość, a nie jakiś autonomiczny, idealny przedmiot.

Cenić coś jako chrześcijanin, to znaczy cenić coś osobiście, ale jednocześnie nie tylko osobiście, bo ze świadomością, że inni chrześcijanie postępują podobnie. Chrześcijanin może mieć, rzecz jasna, rozmaite upodobania, np. do mięsnych pierogów, jak pisze dr Artur Andrzejuk. Takie upodobanie nie charakteryzuje go jednak jako chrześcijanina. Może z niego bezkarnie zrezygnować. Nie jest jednak możliwe, by w podobny sposób chrześcijanin odrzucił cnoty teologiczne. Odchodząc od wartości wskazanych przez religię chrześcijańską rezygnuje nie tylko z tego, co dotąd osobiście cenił, ale jednocześnie porzuca postawę, która ma charakteryzować wszystkich chrześcijan. Jeśli robi to świadomie, dobrowolnie i nieodwołalnie, przestaje być chrześcijaninem.

Sądzę, że jest to opis równie zrozumiały dla katolików, co dla agnostyków. Wartości są tym, czym są, czyli wartościami wtedy tylko, gdy są celem starań ludzi do nich dążących. Religia nie stwarza więc wartości, a jedynie wskazuje, jakie cele są godne wyboru. Gdy cele te są realizowane, stają się wartościami. Jak pisze prof. Gogacz: „Wszystkie osoby zaprzyjaźnione z Chrystusem stanowią Kościół. Wynika z tego, że osoby są Kościołem. Jest to więc realna wspólnota, a nie wyłącznie instytucja”. Słowa te wyjaśniają wiele i dają jasny schemat zrozumienia chrześcijańskich wartości.

Zbliżoną, lecz nieco odmienną interpretację proponuje dr Artur Andrzejuk, który wskazuje, że tak pojęte wartości chrześcijańskie zbiegają się w znacznym stopniu z wartościami humanistycznymi. Rozbieżności powstają tylko wtedy „gdy któraś z wartości humanistycznych nie znajduje dostatecznego uzasadnienia w aktualnym nurcie kultury, wtedy jej jedynym uzasadnieniem pozostaje autorytet Objawienia. Głosi się wtedy, że jest to wartość chrześcijańska, do której realizowania niechrześcijanie nie są zobowiązani. Dobrym przykładem może tu być problem nierozzerwalności małżeństwa, a ostatnio problem aborcji; zapewne niebawem będzie to problem eutanazji”.

W tym sformułowaniu występuje bodaj sugestia, że Objawienie ustanawia wartości wprost, niezależnie od tego, co robią chrześcijanie, gdyż to właśnie Objawienie pokazuje im, jak mają postępować. Jeśli ta sugestia jest przeze mnie trafnie odczytana, to pojawia się problem pogodzenia tego właśnie poglądu Autora – że Objawienie ustanawia wartości – z inną wyrażoną przez niego opinią – zbieżną ze wspomnianą wyżej interpretacją prof. Gogacza – że „wartość jest trwaniem skutku przyczynowego w człowieku przez podstawowe relacje łączące go z osobami, gdy człowiek swym rozumieniem

i decyzją zabiega o trwanie tych relacji jako celu i zadania". Czy mamy tu do czynienia z dwiema koncepcjami wartości, czy z jedną?

Ponadto, trudno w świetle proponowanej przez Autora definicji („wartość jest trwaniem skutku przyczynowego...”) zrozumieć sugestie Autora na temat nierozzerwalności małżeństwa, aborcji i eutanazji. Zalecenia Objawienia, o których ogólnikowo Autor wspomina, nie są bynajmniej wyraźne ani jednoznaczne w tych sprawach. Interesującym odniesieniem dla tego problemu może być zamieszczony w tym samym numerze PF artykuł Jerzego Haszczyńskiego *Wiara i samobójstwo*.

Pan Tomasz Glanz również nie poprzestaje na interpretacji, wedle której wartości są świadomie wybranym celem działań człowieka, a Kościół jest zbiorem podobnie wierzących osób. Przyjmując w zasadzie tomistyczną filozofię realistyczną, Autor proponuje metodę ich rozpoznania, która wydaje się trudna i daleka od uniwersalności, a także luźno związana z koncepcją, że wartość to świadomie wybrany cel. „Jak zatem rozpoznać wartości chrześcijańskie dziś? Wydaje się, że są dwa sposoby. Pierwszym jest głębokie, aż do poziomu świętości, zaprzyjaźnienie z Chrystusem. [...] Drugim sposobem jest posługiwanie się rozumem wykształconym przez filozofię i teologię. Możemy wtedy rozpoznać to, co prawdziwe i dobre, to, co zgodne z życzeniami Chrystusa. Ułomności ludzkiego umysłu pomagają tutaj przezwyciężyć Urząd Nauczycielski Kościoła”. Podobne stanowisko zajmuje prof. Jacek Juliusz Jadacki.

Ten właśnie aspekt rozpoznawania wartości niepokoi tych Autorów, których zdaniem Urząd Apostolski Kościoła nie był w przeszłości wykorzystywany wyłącznie do upowszechniania wartości religijnych i moralnych. Prof. Zdzisław Cackowski podkreśla, że tendencja do traktowania Kościoła bardziej jako instytucji niż jako zbioru osób przenikniętych wspólną wiarą została w ostatnim czasie wzmocniona wypowiedziami kardynała Ratzingera i encykliką *Dominum et Vivificantem*: „W katolicyzmie Kościół jako instytucja, jako hierarchia niezależna od »Ludu Bożego« zdaje się być wartością najważniejszą; instrumentalizuje ona wszystkie inne wartości”.

Ta tendencja powoduje, zdaniem prof. Cackowskiego, że chrześcijaństwo uznając pewne wartości za uniwersalne, dąży jednak do realizacji celów partykularnych. Dowodem tej postawy jest np. nieuznawanie przez Kościół Katolicki posług religijnych sprawowanych przez inne wyznania chrześcijańskie, protestantyzm i prawosławie, mimo deklaracji wiary w tego samego Boga oraz powoływania się na to samo, pochodzące od Niego uprawnienie do wypełniania posług.

Problem instrumentalnego traktowania wartości omawia prof. Jadwiga Mizińska. „Dyskusja o wartościach chrześcijańskich ma sens tylko wówczas, gdy religię traktuje się w aspekcie wiary, przeżycia wewnętrznego, a nie w jej aspekcie instytucjonalnym. Bywało już niejednokrotnie, że Kościół jako

instytucja zdradzał zasady wiary, która go powołała do istnienia. Objawem tego odstępstwa każdorazowo stawały się super-instytucje powoływane do egzekwowania jednomysłności. Inkwizycja czy cenzura, ilekroć się odnawia w jakiejś zmodyfikowanej postaci, stanowi symptom przewagi Litery nad Duchem". Literacką ilustracją tego odróżnienia może być fragment z *Gesta Romanorum*, zamieszczony w tym samym numerze PF.

Prof. Andrzej L. Zachariasz uważa, odwrotnie niż prof. Stanisław Warzeszak, że wartości chrześcijańskie nie są tożsame z wartościami ogólnoludzkimi. „Formy treści, które łącznie wyznaczają znaczenia są wartościami”. Wartością chrześcijańską jest więc połączenie specyficzne chrześcijańskiej treści z chrześcijańską formą. W przypadkach wątpliwych rozpoznanie tych wartości jest sprawą specjalistów umiejących dobrze rozróżniać style myślenia. Podobnie jak sprawą specjalisty jest np. rozpoznanie autentyczności mebla z epoki Ludwika XIV.

Kilka osób wyraziło bardziej sceptyczny pogląd na rozpoznawalność wartości chrześcijańskich niż wcześniej cytowani Autorzy. Prof. Władysław Kunicki-Goldfinger stwierdza, że „wartości chrześcijańskie dotyczą moralności i są na pewno rozpoznawalne dla chrześcijan, a zapewne i dla przedstawicieli innych religii (mozaści, muzułmanie, buddyści, hinduiści itd.), jeśli ci stykają się z chrześcijanami i tekstami chrześcijańskimi”. W wyliczeniu tym brakuje agnostyków i ateistów, tak jakby ich zdolność do rozpoznawania wartości chrześcijańskich była mniejsza. Przesłanki tego poglądu zawierały się także w wypowiedziach ks. prof. Warzeszaka, dr Andrzejuka i mgr Glanza.

Jednak zdaniem prof. Kunickiego-Goldfingera nierozpoznawalność wartości nie wiąże się wyłącznie z poznawczymi ograniczeniami agnostyków i ateistów. „Wartości nie zawsze są definiowalne, wyjątkowo są mierzalne (jak np. pewne »wartości« biologiczne lub społeczne), nigdy jednak nie są udowodnialne, a w konsekwencji także nie są kwestionowalne”. To przekonanie prowadzi Autora do postulatu tolerancji i przestrzegania wartości wyznawanych przez mniejszości społeczne.

Trudności z rozpoznaniem wartości chrześcijańskich omawia też prof. Jan Woleński. Ścisłe ich określenie jest niemożliwe z kilku powodów. Przede wszystkim, trudno odróżnić w uznaniu wartości postawę deklaratywną od autentycznej. Pewne wartości i postawy są deklarowane jako charakterystyczne dla chrześcijaństwa (np. miłosierdzie), nawet jeśli znana większość chrześcijan postaw tych nie prezentuje. Nadto, pewne wartości, oficjalnie nieuznawane w nauczaniu chrześcijańskim (np. pewne formy emancypacji kobiet) podtrzymywane są przez wyznawców tej religii, często nie dostrzegających sprzeczności między swoimi poglądami a oficjalną doktryną. Wreszcie nie istnieje jeden zbiór wartości chrześcijańskich, tylko co najmniej tyle zbiorów, ile wyznań. I z kolei do każdego z nich odnoszą się wątpliwości co do deklaratywnego i autentycznego uznania wartości.

W wyraźnym kontraście do tego stanowiska stoją poglądy prof. Edwarda Nieznańskiego. Prof. Nieznański zastępuje potoczne pytanie o rozpoznawalność wartości, pytaniem podwójnie skwantyfikowanym: Dla jakich ludzi, jakie wartości chrześcijańskie są rozpoznawalne? Stosując odpowiednie ograniczenia kwantyfikacyjne Autor omawia to pytanie w 14 odmianach i proponuje dla każdej odmiany swoją odpowiedź. W punktach od (5) do (8) rozpatruje kwestię, czy każda społeczność, np. każde wyznanie, poprawnie rozpoznaje wszystkie lub niektóre wartości chrześcijańskie i odpowiada wielokrotnie, że nie.

W punkcie (9) postawione zostało pytanie, które w języku potocznym brzmi: Czy istnieje taka niepusta zbiorowość, że dla każdej osoby będącej członkiem tej zbiorowości jest prawdą, że rozpoznaje ona poprawnie wszystkie wartości chrześcijańskie? Na to pytanie Autor odpowiada „Tak”. Niestety, nie mówi nic więcej na ten temat. Zapewnia więc, że istnieje zbiorowość osób wszechwiedzących w zakresie aksjologii chrześcijańskiej, lecz bliżej ich nie wskazuje. Te osoby są nieomylne, wszechwiedzące i jednomyślne. Nieomylne – ponieważ dwie grupy o różnych poglądach nie mogą mieć jednocześnie racji, a więc istnieje tylko jedna taka niepusta zbiorowość, że dla każdej osoby... itd.; wszechwiedzące w zakresie aksjologii chrześcijańskiej – ponieważ każda jednostka w tej zbiorowości a nie tylko jednostki wybrane poprawnie, rozpoznaje wszystkie chrześcijańskie wartości; jednomyślne – ponieważ każdy członek tej grupy rozpoznaje tak samo. Dobrze byłoby wiedzieć, gdzie te jednostki można znaleźć, jak one ustalają treść swych przekonań oraz na jakiej podstawie ich poglądy zostały uznane za jedyną wiarygodną interpretację wartości chrześcijańskich.

Choć wielu Autorów wyraziło pogląd, że wartości chrześcijańskie są rozpoznawalne, nic nie wskazuje, aby, poza przypadkiem Andrzeja Grzegorzcyka, któryś autor wyciągnąć chciał z tego przekonania wniosek, że wartości te wymagają prawnej ochrony.

Prof. Grzegorzcyk uważa natomiast, że ustawa o ochronie wartości chrześcijańskich jest w intencji słuszna. Pozwala ona państwu wychowywać obywateli. „Jest rzeczą zrozumiałą, że rządzący państwem troszczą się o to, aby środki masowego przekazu przyczyniały się do podwyższenia, a nie umniejszenia życia obywateli”. Niekontrolowane mass media mają tendencję do spłykania życia duchowego odbiorców. „Lekkie traktowanie problemów poważnych, kpina, myślenie, które jest bardziej wyglupem lub samochwalstwem aniżeli szukaniem rozwiązań, głoszenie sprzeczności, czysto językowe skojarzenia, to przykłady działań destrukcyjnych”.

Wydaje mi się, że ta gorzka uwaga pod adresem środków przekazu jest w pełni uzasadniona. Dyskuje polityczne i pseudofilozoficzne w mass mediach stoją na żalonym poziomie. Powstaje tylko pytanie, czy poziom ten ulegnie podwyższeniu, gdy kpina i szyderstwo zostaną zakazane. Czy nie lepiej byłoby zapraszać do telewizji i radia ludzi poważnych, wykształconych, potencjalnie zdolnych do zbudowania sobie publicznego autorytetu?

Jestem przekonany, że kpina i szyderstwo wywołują ośmieszający efekt tylko tam, gdzie mogą przylgnąć, jak bryły błota, do postawy nieautentycznej, nieszczerzej i niepoważnej. Natomiast „prawdziwa cnota – krytyk się nie boi”.

Chętnie wyobrażam sobie np., że jestem człowiekiem wierzącym tak głęboko i niezakłamanie, jak prof. dr Warzeszak, którego znam na podstawie zamieszczonego tu tekstu. Jest to tekst prosty, spokojny, życzliwy dla czytelnika, delikatnie perswadujący, pisany pod wyraźną inspiracją mocnych przekonań. Taki tekst budzi naturalny szacunek. Czy można taki tekst wyśmiać albo wykpić? Jest to moim zdaniem niemożliwe. Śmiech będzie brzmiał fałszywie i pusto. Szyderca ośmieszy sam siebie.

Kogo więc broni ustawa? Powstaje podejrzenie, że broni tych tylko, którzy liczą na łatwy efekt, dopuścili się jakichś uproszczeń i hipokryzji, dbają o swą popularność, a nie o swe racje, i, w konsekwencji, słusznie boją się ośmieszenia.

Pozostaje oczywiście argument, że lepiej być ostrożnym, bo dzieci też patrzą na telewizję, a one nie potrafią samodzielnie myśleć, nie odróżniają ziarna od plew. Jeśli ustawa chroniąca wartości chrześcijańskich stosowana będzie w praktyce, takich dzieci będzie coraz więcej.

Jacek Holówka

Bardzo chciałbym, żeby dobre zasady panowały na całej ziemi. Jeśli muzułmanie nazwą je u siebie wartościami islamu i będą ich przestrzegać, a Chińczycy zaakceptują je jako wartości starochińskie, to też powinniśmy się wszyscy cieszyć zostawiając historykom, antropologom i etnologom dociekania dotyczące genezy ludzkich idei.

Dwanaście pytań Jacka Hołówki prowokuje do rozważań nad wieloma sprawami, które jednak nie dotyczą istoty problemu, tak jak ją widzę i powyżej opisałem.